

„ZOSTAWIĆ ŚLADY W HISTORII ŚWIATA”

5. Trwanie wydarzenia w historii (świątynia w czasie)

Luigi Giussani*

Świadczenie Mikela Azurmendiego pokazało nam, że doświadczenie chrześcijańskie jest «zdużeniem osobą», która wchodzi w nasze życie. To zdumienie, spotkanie zupełnie darmowe, nie pozwala człowiekowi być pasywnym, ale wymaga przycięcia. Tylko przez cierpliwe zrobienie mu miejsca, człowiek dostrzeże dobro i radość, które ono przekazuje, jako główne «źródło smaku życia». W taki sposób, to początkowe zdumienie, z biegiem czasu staje się podziwem i głęboką sympatią.

Publikujemy tekst, nad którym będziemy pracować aż do bożonarodzeniowej przerwy świątecznej, fragment książki L. Giussaniego – S. Alberto – J. Pradesa, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża w Opolu, Opole 2011, s. 79-98.

Przypominamy o możliwości wysyłania pytań i świadectw na stronę:
<http://eventi.comunioneliberazione.org/gscontributi/>
w sekcji «Szkoła Wspólnoty».

6. NOWA MORALNOŚĆ

Mówienie o nowym pojmowaniu rzeczywistości oraz wprowadzenie koncepcji *affectus* oznacza stanięcie przed problemem moralności. Nowe poznanie i nowa moralność wypływają z tego samego źródła. Dla Szymona, syna Jana, oraz dla Pawła źródło nowego poznania jest takie samo, jak źródło moralności – jest nim obecne Wydarzenie. Z przynależności do towarzystwa Chrystusa rodzi się nowa koncepcja moralności. Pośród zagubienia, ponurej samotności, szerzącej się przemocy, która dominuje w dzisiejszym świecie, wszyscy mówili o moralności. Jednak problem nigdy nie wyłania się w swojej prawdzie.

Działanie człowieka jest moralne, kiedy ma na uwadze całość kształtu. Działanie jest prawdziwe, moralne tylko wtedy, gdy odpowiada całościowemu zamysłowi; jeśli wyklucza jakąś jego część, nie jest już moralne. Analogiczna sytuacja zachodzi w przypadku działania rozumu: jeśli jako świadomość rzeczywistości, uwzględniająca całość kształtu jej czynników, wyklucza on choćby jeden z nich, nie jest już rozumem, ale kłamstwem. Analogicznie, czyn jest moralny, kiedy zachowuje pierwotną otwartością na rzeczywistość, otwartość, z którą Bóg nieustannie nas stwarza. »

* Z książki L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża w Opolu, Opole 2011, s. 79-98.

» Zepsuta moralność – dziś szczególnie popularna – nazywa się moralizmem. Moralizm jest subiektywnym wyborem wartości w celu potwierdzenia własnej wizji rzeczy. Zazwyczaj ludzie rozumieją, że bez pewnego porządku nie sposób ogarnąć życia, rzeczywistości, istnienia. Jak jednak definiują ten porządek? Rozpatrując rzeczywistość z różnych punktów widzenia, od których zaczynają; opisują ją w jej stałych dynamizmach, tworząc ciąg następujących po sobie zasad i praw; gdy je wypełniają, są przekonani, że powstaje porządek. A więc w każdej epoce przedstawia się różne analizy, w których swoje roszczenia roztacza myśl: „Trzeba zrobić tak i tak”. Faryzeusze definiowali porządek, odwołując się do niemalże nieskończonej ilości praw, dlatego pod pewnym względem faryzeusz jest człowiekiem przywiązany do porządku, obrońcą moralności, pojmowanej jako stwierdzony i zdefiniowany – na miarę ludzkich możliwości – z uwzględnieniem wszystkich jego szczegółów, porządek. Moralizm przejawia się w dwóch poważnych symptomach. Pierwszym jest właśnie faryzeizm. Nikt nie jest bardziej antywangeliczny od tego, kto uważa się za sprawiedliwego⁹⁸, nie potrzebuje on już bowiem Chrystusa. W życiu faryzeusza brakuje napięcia, ponieważ on sam ustala miarę tego, co jest słuszne, i utożsamia ją z tym, w co wierzy, że jest w stanie zrobić. W następstwie tego używa przemocy wobec tego, kto nie jest taki, jak on. Dlatego drugim symptomem moralizmu jest łatwość rzucania oszczerstw. Z jednej strony więc usprawiedliwianie siebie, a z drugiej – nienawiść i potępienie bliźniego. Jest to jednak ostateczna konsekwencja tego, o czym powiedzieliśmy: można mieć wiele zasad moralnych, a intencje tego, kto je wyznacza, mogą nawet wszystkie wydawać się teoretycznie słuszne, jednak człowiek staje bezsilny wobec ideałów, które on sam wytycza jako koleinę, którą ma wiernie podążać w czasie swojej wędrówki.

Kto jest zdolny do moralności? Każdy człowiek w swojej słabości jest grzesznikiem. Bez świadomości, że jesteśmy grzesznikami, do nikogo nie możemy zwrócić się inaczej, jak z niesprawiedliwością, zarozumiałstwem, uprzedzeniem, pretensjami, atakując, rzucając oszczerstwa i kłamstwa. Będąc natomiast świadomym swojej grzeszności, można zachować dyskrecję, pojawia się tęsknota za prawdą dla siebie oraz dla drugiego, pragnienie, by przynajmniej drugi stał się lepszy, pokora. Nie można stworzyć żadnej prawdziwej relacji, jeśli nie wychodzi się od świadomości, że jesteśmy grzesznikami, od uświadomienia sobie tego, czego nam brakuje, tego, w czym upadamy.

Jest to kwestia, na którą Chrystus kładł ogromny nacisk, podobnie jak wcześniej czynili to prorocy. Który człowiek może powiedzieć: „Jestem posłuszny wszystkim prawom”? Można powiedzieć: „Uznaję te prawa za konieczne”, kto jednak zachowa je wszystkie? Kto może powiedzieć: „Zachowuję je wszystkie”? Faryzeusz w świątyni! Zważywszy jednak, że jest to faryzeusz, zmienia się znaczenie tego słowa, staje się ono synonimem oszczercy, zarozumiałca. Tymczasem z tyłu świątyni stoi biedak, który uznaje, że przekroczył prawo: „Panie, przebacz mi, bo jestem grzesznikiem”⁹⁹.

Spójność z samym sobą jest cudem i dlatego prawdziwa moralność jest cudem. Pozostając wiernym chrześcijańskiemu towarzystwu, z czasem człowiek zdumiewa się, że staje się zdolny do rzeczy, których nie mógł sobie wcześniej nawet wyobrazić: „Ty, Panie, jesteś łaskawy”¹⁰⁰. W Królestwie Bożym nie ma żadnej miary, żadnego metra. „Niech nikt nie osądza, ponieważ tylko Bóg sądzi”¹⁰¹. Święty Paweł mówi też: „Ja nikogo nie sądzę, nawet siebie samego”¹⁰². Tylko Bóg osądza wszystkie czynniki działającego człowieka, a Jego osąd stoi ponad wszelkim osądem – nazywa się on miłosierdziem, czymś w ostateczności dla nas niepojętym. Tak jak niepojęte jest to, że Jezus – Człowiek, patrząc na swoich oprawców, »

⁹⁸ Por. Łk 18, 9–14.

⁹⁹ Por. Łk 18, 13.

¹⁰⁰ Ps 62 (61), 13.

¹⁰¹ Por. Rz 14, 10–13.

¹⁰² Por. 1 Kor 4, 3.

» mógł powiedzieć: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”¹⁰³. Jezus oparł ich obronę na nieskończeniu małym marginesie ich niewiedzy. Możemy Go naśladować tylko w przestrzeni miłosierdzia. Dlatego moralność jest nieustannym dążeniem do tego, by zaczynać na nowo. Jak dziecko, które uczy się chodzić: dziesięć razy upada, ale wyrwa się do swojej mamy, podnosi się i próbuje dalej. Nie zatrzymuje nas zło – możemy upadać tysiąc razy, ale nie definiuje nas zło, tak jak definiuje ziemską mentalność, przez co ludzie w końcu usprawiedliwiają to, czego nie są w stanie nie robić. Prawdziwą moralność charakteryzuje więc pragnienie korygowania. Termin „korygować”, który pochodzi z łacińskiego zwrotu *regere cum*, oznacza wzajemne podtrzymywanie się w wędrówce. Ostatnim przejawem moralności jako dążenia jest brak zgorszenia – chrześcijanin żyjący we wspólnocie niczym się nie gorszy; boli go zło, ale się nie gorszy. W jaki sposób nowa moralność pojawiła się na świecie? W jaki sposób się objawiła?

„Szymonie, czy kochasz Mnie?”

W dwudziestym pierwszym rozdziale Ewangelii świętego Jana w fascynujący sposób zostaje ukazane pojawienie się nowej etyki w historii. Opowiedziany w nim wyjątkowy epizod jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności i jego relacji z Bogiem, życiem oraz światem.

Uczniowie wracali o świcie z całonocnego nieudanego połowu. Gdy byli już blisko brzegu, na plaży zobaczyli postać rozpalającą ognisko. Potem zauważyli też, że na ognisku piekły się złowione dla nich ryby, po to by mogli zaspokoić z rana pierwszy głód. W pewnym momencie Jan powiedział do Piotra: „Ale przecież to jest Pan!”. Wtedy oczy wszystkich się otwały, a Piotr – tak jak stał – rzucił się do wody i pierwszy dopłynął do brzegu. Za nim podążyli inni. Stanęli wokół Niego w milczeniu: nikt nic nie mówił, ponieważ wiedzieli, że to jest Pan. Gdy jedli, zamienili między sobą kilka słów, wszystkich jednak onieśmielała wyjątkowa obecność Jezusa, Jezusa zmartwychwstałego, który ukazał im się już wcześniej w wielu okolicznościach.

Szymon, który z racji wszystkich popełnionych grzechów stał się najbardziej pokorny ze wszystkich, usiadł na ziemi przed posiłkiem przygotowanym przez Mistrza i patrzył na Tego, który siedział w pobliżu. Z lękiem i zdumieniem stwierdził, że to Jezus. Wówczas odwrócił od Niego wzrok i trwał tak zmieszany. Jezus jednak przemówił do niego. Piotr pomyślał: „O Boże, na jaką naganę zasłużyłem! Teraz zapyta: «Dlaczego mnie zdradziłeś?»”. Zdrada była ostatnim poważnym błędem, jaki popełnił. Całe jego życie jednak – nawet wtedy, gdy trwał przy Mistrzu – było udęczone z powodu jego gwałtownego usposobienia, wrodzonej popędliwości, bezmyślnego wychodzenia przed orkiestrę. Patrzył na siebie w świetle swoich ułomności. Zdrada natomiast wyraźnie odsłoniła resztę jego błędów; pokazała, że nic nie znaczy, pokazała, jak bardzo był słaby, tak bardzo słaby, że godny pożałowania. „Szymonie...” – kto wie, jaki dreszcz nim wstrząsnął, gdy słowo to rozległo się wyraźnie w jego uszach, dotykając serca – „Szymonie...” – tu nieznacznie odwrócił twarz w stronę Jezusa: „...czy kochasz Mnie?”. Kto by się spodziewał takiego pytania? Kto by oczekiwał takich słów?

Piotr miał czterdzieści, może pięćdziesiąt lat, rodzinę i dzieci, a przecież wobec tajemnicy tego spotkanego przypadkowo towarzysza stawał jak dziecko! Wyobraźmy sobie, jak się czuł przesyty na wskroś spojrzeniem, które znało go na wylot. „Ty będziesz nazywał się Kefas”¹⁰⁴ – słowo „skała” dobrze oddawało jego trudny charakter. Nawet przez myśl mu »

¹⁰³ Łk 23, 34.

¹⁰⁴ Por. J 1, 42.

» nie przeszło, co też tajemnica Boga i tajemnica tego Człowieka – Syna Bożego – miały uczynić z tą skałą, z tej skały. Od pierwszego spotkania On zajął całą jego duszę, całe jego serce. Z tą obecnością w sercu, z nieustanną pamięcią o Nim, patrzy na żonę i na dzieci, towarzyszy pracy, przyjaciół i nieznajomych, pojedyncze osoby i tłumy, z nią myślał i zasypiał. Ten Człowiek stał się dla niego jak wielkie, ogromne, niejasne jeszcze objawienie.

„Szymonie, czy kochasz Mnie? – Tak, Panie, ja Ciebie Kocham”. Jak mógł powiedzieć coś takiego po tym wszystkim, co zrobił? To „tak” było potwierdzeniem uznania największej wyjątkowości, wyjątkowości niekwestionowanej; sympatii, która wchłaniała wszystkie inne. Wszystko pozostawało wpisane w to ich spojrzenie, jak gdyby spójność i jej brak przeszły wreszcie na drugi plan, schowały się za wiernością, która czuła ciało ze swojego ciała; za kształtem życia, który nadało to spotkanie.

Żadnych wyrzutów. Powtórnie rozległo się tylko to samo pytanie: „Szymonie, czy kochasz Mnie?”. Nie niepewny, ale zatrwożony i drżący ponownie odpowiedział: „Tak, Kocham Cię”. Jednak za trzecim razem, gdy Jezus po raz trzeci skierował do niego to pytanie, musiał poprosić samego Jezusa, by to potwierdził: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham. Ciebie przedkładałam ponad wszystko jako człowieka, Ciebie przedkładałam ponad wszystko cała moja dusza, całe moje serce. Ty jesteś ostateczną preferencją w życiu, największą doskonałością. Nie wiem, nie wiem jak, nie wiem, jak to powiedzieć i nie wiem, jak to jest, ale pomimo wszystkiego tego, co uczyniłem, pomimo wszystkiego tego, co mogę jeszcze uczynić, Kocham Cię”.

To „tak” jest źródłem moralności, pierwszym tchnieniem moralności na jałowej pustyni instynktu i czystej reakcji. Moralność wywodzi się z „tak” Szymona, które może zakorzenić się w ziemi człowieka tylko za sprawą dominującej Obecności. Obecności pojętej, przyjętej, przyciętej, której człowiek służy z zapalem całego swojego serca, które tylko w ten sposób znów może stać się dzieckiem. Bez Obecności nie ma moralnego gestu, nie ma moralności.

Dlaczego jednak „tak”, które Szymon powiedział Jezusowi, jest źródłem moralności? Czy pierwszeństwo nie należy się kryterium spójności i niespójności?

Piotr niejedno miał na sumieniu, a jednak darzył Chrystusa największą sympatią. Rozumiał, że wszystko w nim skłaniało się ku Chrystusowi, że wszystko skupiało się w tych oczach, w tej twarzy, w tym sercu. Nie mogły tego zanegować popełnione grzechy ani nawet cała możliwa do wyobrażenia przyszła niespójność – Chrystus był źródłem, miejscem jego nadziei. Ludzie śmiało mogli mu wyrzucać to, co zrobił, lub to, co mógł zrobić, Chrystus tymczasem pozostawał źródłem światła jego nadziei pośród mgieł tych obiekcji. A Piotr nic ani nikogo nie považował tak jak Jego, od pierwszej chwili, kiedy poczuł na sobie Jego wzrok; kiedy poczuł, że On na niego patrzy – za to Go kochał.

„Tak, Panie, Ty wiesz, że jesteś obiektem mojej najwyższej sympatii, że poważam Cię w najwyższym stopniu” – tak rodzi się moralność. A przecież stwierdzenie to jest bardzo ogólne: „Tak, Kocham Cię”. W równym stopniu jednak jak jest ono ogólne [wł. *generico*], tak samo jest źródłem [wł. *generatrice*] odmienności życia, którą człowiek pragnie osiągnąć. „Každy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty”¹⁰⁵. Nasza nadzieja jest w Chrystusie, w tej Obecności, której – choć tak bardzo roztargnieni i zapominalscy – nie jesteśmy w stanie wypełnić z ziemi naszego serca (przynajmniej nie do ostatniego nasionka), ze względu na całą Tradycję, wewnątrz której dotarł On do nas. To w Nim pokładałam nadzieję, zanim jeszcze podliczę moje błędy i cnoty.

Tutaj kalkulacje nie odgrywają żadnej roli. W relacji z Nim liczba nie ma znaczenia, nie ma znaczenia zważony i dający się zważyć ciężar ani całe potencjalne zło, które może urzeczywistnić się we mnie w przyszłości. Nawet ono się nie liczy, nie jest w stanie zająć »

¹⁰⁵ 1 J 3, 3.

» pierwszego miejsca, które w oczach Chrystusa zajmuje „tak” Szymona, powtarzane także przeze mnie. A więc z naszego wnętrza wypływa strumień, niczym oddech, który wydobywa się z piersi i oszalałami całą osobę, popychającą ją do działania, wzbudza w niej pragnienie lepszego postępowania. Wylania się, wydostaje z głębi serca najwyższe pragnienie sprawiedliwości, prawdziwej, autentycznej miłości, zdolności do darmości. Tak jak początkiem każdego naszego poruszenia nie jest analiza tego, co widzą nasze oczy, ale przygarnięcie tego, czego oczekuje serce – tak doskonałość nie jest wypełnianiem praw, ale przyłgnięciem do Obecności.

Tylko człowiek, który żyje tą nadzieją w Chrystusie, przez całe swoje życie trwa w ascezie, podejmuje wysiłek dla dobra. I nawet wtedy, gdy wyraźnie się sprzeciwia, pragnie dobra. To pragnienie zawsze zwycięża, to znaczy jest ostatnim słowem o człowieku, jego dniu, o tym, co robi, co zrobił i co jeszcze zrobi. Człowiek, który żyje tą nadzieją w Chrystusie, trwa w ascezie. Moralność jest ciągłym dążeniem do tego, co „doskonałe”, dążeniem, które rodzi się z wydarzenia *naznaczonego* relacją z Boskością, z Tajemnicą.

Ostateczna racja „tak”

Dlaczego tak naprawdę Szymon powiedział Chrystusowi „tak”? Dlaczego „tak” powiedziane Jezusowi znaczy więcej niż wyliczenie wszystkich swoich grzechów i wymienienie wszystkich potencjalnych grzechów, które wynikają ze słabości? Dlaczego to „tak” jest bardziej decydujące i liczy się bardziej niż cała moralna odpowiedzialność, która wyraża się w swoich szczegółach, która przekłada się na konkretne działanie? Odpowiedź na te pytania odsłania ostateczną istotę Posłanego przez Ojca. Chrystus jest „posłanym” przez Ojca, jest tym, który ukazuje ludziom i światu Ojca. „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”¹⁰⁶. Najważniejsze, „aby znali Ciebie”, aby Cię kochali, ponieważ to „Ty” jest sensem życia.

„Tak, ja Ciebie kocham” – powiedział Piotr. Powiedział „tak”, ponieważ ujrzał w tych patrzących na niego po raz pierwszy – a potem wiele razy przez kolejne dni i lata – oczach, kim był Bóg, kim był Jahwe, prawdziwy Jahwe – był *miser cordia*¹⁰⁷. W Jezusie relacja Boga ze swoim stworzeniem objawia się jako miłość, a więc miłosierdzie. Miłosierdzie jest postawą Tajemnicy wobec wszelkiej słabości, grzechu i zaniedbania człowieka. Bóg kocha człowieka, pomimo jakiegokolwiek jego zbrodni.

Właśnie to odczuł Szymon, stąd jego zapewnienie: „Tak, ja Ciebie kocham”. Sensem świata i historii jest miłosierdzie Chrystusa, Syna Ojca, posłanego przez Ojca, aby za nas umarł. W dramacie Oskara Miłozza *Przeor*, do którego Miguel Mañara przychodził codziennie, by użalać się nad popełnionymi w przeszłości grzechami, mówi zniecierpliwiony: „Daj spokój z tym babskim biadoleniem. Tego nigdy nie było”. Jak to „nie było”? Miguel zabił, zgwałcił, dopuścił się niesprawiedliwości... „Tego nigdy nie było. Jest tylko On”¹⁰⁸. On, Jezus, zwraca się do nas, dla nas czyni się „spotkaniem”, pytając nas tylko o jedno – nie: „Co zrobiłeś?”, ale: „Czy mnie kochasz?”

Kochać Chrystusa ponad wszystko nie znaczy więc, że nigdy nie zgrzeszyłem ani że nie »

¹⁰⁶ J 17, 3.

¹⁰⁷ Kwestię tę może rozjaśnić wyjątek z pism świętego Ambrożego. W swoim długim komentarzu do opisu Stworzenia, przy fragmencie dotyczącym siódmego dnia, w którym Bóg odpoczął stwierdza on: „Dzięki więc Panu Bogu naszemu, że stworzył dzieło, w którym by spoczął. Stworzył niebo, a nie czytam, aby w nim spoczął, stworzył ziemię, a nie czytam, że spoczął: stworzył słońce, księżyc i gwiazdy, ale i tutaj nie czytam, że wypoczął. Czytam zaś, że stworzył człowieka i wtedy spoczął, mając tego, komu mógłby odpuścić grzechy” (św. Ambroży, *Hexaemeron* IX, 76, tłum. W. Szoldrski, opatrzyl wstępem A. Bogucki, oprac. W. Myszor, Warszawa 1969, s. 225 (Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy 4)).

¹⁰⁸ Por. O. Miłosz, *Miguel Mañara*, w: tegoż, *Misteria*, tłum. B. Ostrowska, Lublin 1999, s. 35–43.

» zgrzeszę jutro. Jakie to dziwne! Trzeba nieskończonej potęgi, by być tym miłosierdziem, nieskończonej potęgi – na tym świecie, w czasie i w przestrzeni, w których dane nam jest żyć, nieważne jak długo – od której bierzemy, z której czerpiemy radość. Ponieważ człowiek świadomy całej swojej małości raduje się, gdy ogłoszone zostaje to miłosierdzie. Jezus jest miłosierdziem. Został On posłany przez Ojca, abyśmy się dowiedzieli, że najważniejszym dla człowieka przymiotem istoty Boga jest miłosierdzie. „Ty pochyliłeś się nad naszymi ranami i nas uzdrowiłeś – mówi *Prefacja* ambrojańskiej liturgii – dając nam lek silniejszy od naszych ran, miłosierdzie większe od naszych przewinień. W ten sposób nawet grzech, mocą Twojej niezwykłej miłości, posłużył do wyniesienia nas do życia boskiego”¹⁰⁹.

Z tej radości wypływa pokój, szansa na pokój. Nawet pośród wszystkich naszych nieszczęść, całej naszej podłości, sprzeczności, naszej słabości, tej śmiertelnej słabości, jaką jest człowiek, możemy rzeczywiście oddychać pokojem, gorąco pragnąć pokoju, zaprowadzać pokój i okazywać drugiemu szacunek (respekt).

A szacunek (respekt) dla drugiego oznacza patrzenie na niego wzrokiem skierowanym na inną Obecność. „Chrześcijanie – czytamy w *Listie do Diogeneta* z II w. – odnoszą się do siebie z niepojętym dla innych szacunkiem (respektem)”¹¹⁰. Słowo „respekt” (*respectus* od *re-spicio*) ma taką samą podstawę słowotwórczą jak słowo *aspicio* („patrzeć”), a przedrostek *re-* oznacza, że wzrok wciąż jest skierowany na, tak jak w przypadku kogoś, kto idąc drogą wpatruje się nieustannie w cel swojej wędrówki. „Respekt” oznacza „patrzenie na osobę ze świadomością obecności drugiej osoby”. To tak jakby patrzeć na dziecko, kiedy w pobliżu znajduje się jego matka. Nauczycielka nie traktuje go wtedy tak jak zwykle, jest bardziej ostrożna (zakładając, że ma choć odrobinę przyzwoitości; może jednak dzisiaj i tej już nie ma). Bez szacunku (respektu) dla tego, co jest kształtowane, co musi mi służyć, co biorę, aby mi służyło, brakuje właściwej relacji ze wszystkim. Szacunek (respekt) nie może jednak wynikać z faktu, że to, co mam przed sobą, ma mi służyć – z takiego punktu widzenia dominuję nad tym. Nie, szacunek (respekt) wykracza poza to, czego używam. W ten sposób praca uszlachetnia się, wykonywana jest z lepszym sercem, pomimo wszystkich zawirowań wokół, z którymi wstajemy z łóżka. A odnowieniem tej świadomości jest poranna modlitwa. Mężczyzna, który patrzy na swoją żonę, dostrzegając i uznając wewnątrz oraz poza jej postacią Kogoś Innego, Jezusa, jest w stanie okazywać jej szacunek (respekt) i ją poważać, może szanować (respektować) jej wolność, która jest relacją z nieskończonością, relacją z Jezusem.

Początkiem ludzkiej moralności jest akt miłości

„Tak” powiedzianego Jezusowi przez Szymona nie można uznać za sentymentalną nutę; jest ono początkiem moralnej drogi, która wraz z wypowiedzeniem tego „tak” albo się zaczyna, albo zostaje zaniechana. Początkiem ludzkiej moralności nie jest analiza zjawisk, które wypełniają egzystencję „ja”, ani analiza ludzkich zachowań, których celem jest wspólne dobro; to mógłby być początek abstrakcyjnej laickiej moralności, ale nie moralności ludzkiej.

Święty Tomasz zauważa, że „życie człowieka polega na takim miłosnym przyłgnięciu, które je podtrzymuje w zasadniczy sposób i w którym znajduje ono swoją największą satysfakcję”¹¹¹. Początkiem ludzkiej moralności jest akt miłości. Dlatego potrzeba obecności, »

¹⁰⁹ Prefacja z XVI niedzieli okresu zwykłego w: *Messale Ambrosiano Festivo*, Torino–Milano 1976, s. 653.

¹¹⁰ Por. *List do Diogeneta*, w: *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, tłum. A. Świderkówna, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1988, s. 365 (Ojcowie Żywi 8); por. PG 2, 1167–1186.

¹¹¹ Por. s. Thoma de Aquino, *Summa Theologiae*, II, IIae, q. 179, art. 1 (wyd. pol.: św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. XXIII: *Charyzmaty. Szczególne dary i powołania w Kościele (2–2.171–189)*, przełożył i objaśnieniami zaopatrzył P. Belch, Londyn 1982, s. 92–93).

» obecności kogoś, kto zachwyci naszą osobę, kto zbierze wszystkie nasze siły i je pobudzi, pociągając ku nieznanemu, a jednak pożądanemu i upragnionemu dobru – temu dobru, którym jest Tajemnica.

Dialog Jezusa z Piotrem kończy się dziwnie. Ten, który ma podążyć za Jezusem, niepokoi się o młodszego Jana, który był dla niego jak syn: „A zobaczywszy go, powiedział: «Panie, a co z nim?»». Jezus mu odpowiedział: «Nie martw się o niego, pójdź za Mną»¹¹². To „tak” skierowane jest do Obecności, która mówi: „Pójdź za Mną, zostaw swoje życie”. „Jesu, tibi vivo, Jesu, tibi morior. Jesu sive vivo, sive morior, tuus sum” [Jezu, dla Ciebie żyję; Jezu, dla Ciebie umieram. Jezu, czy żyję, czy umieram – jestem Twój]¹¹³. Czy żyjesz, czy umierasz, jesteś mój. Do Mnie przynależysz. Ja ciebie uczyniłem. Jestem twoim przeznaczeniem. Jestem znaczeniem twoim i świata.

Protagonistą moralności jest cała osoba, całe „ja”. Prawem osoby jest słowo, które wydaje nam się wszystkim znane, a którego znaczenie – jeśli istnieje choć odrobina wierności temu, co jest w nas pierwotne – zaczyna się rozumieć po długim czasie; jest to słowo „miłość”. Prawem działania osoby jest miłość. „Bóg, Byt, jest miłością” – pisze święty Jan¹¹⁴.

Miłość jest osądem wzruszonym z powodu Obecności związanej z przeznaczeniem. Jest osądem, tak jak osądem jest stwierdzenie: „To jest Mont Blanc”, „To jest mój dobry przyjaciel”. Miłość jest osądem wzruszonym Obecnością związaną z moim przeznaczeniem, którą odkrywam, dostrzegam, przeczuwam jako związaną z moim przeznaczeniem. Kiedy Jan i Andrzej zobaczyli Go po raz pierwszy i usłyszeli słowa: „Chodźcie do mojego domu. Chodźcie zobaczyć”, i pozostali, by godzinami słuchać, jak mówił, nie rozumieli, ale przeczuwali, że ta Osoba była związana z ich przeznaczeniem. Słyszeli tych, którzy przemawiali publicznie, słyszeli ich poglądy oraz poglądy wszystkich stronnictw, ale tylko ten Człowiek był związany z ich przeznaczeniem.

Chrześcijańska moralność jest rewolucją na ziemi, ponieważ nie jest spisem praw, ale miłością do bytu. Człowiek może zbłądzić tysiąc razy i zawsze otrzyma przebaczenie, zawsze zostanie na nowo przyjęty i ponownie podejmie wędrówkę, jeśli jego serce znów zacznie mówić „tak”. W wyznaniu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” ważne jest napięcie całej osoby, wywołane świadomością, że Chrystus jest Bogiem, oraz miłością do tego Człowieka, który przyszedł dla mnie – to determinuje całą moją świadomość, a ja mogę głowy, ale tej pewności nikt mi nie odbierze. Proszę tylko Pana, proszę Ducha, by mnie odmienił, by uczynił mnie naśladowcą Chrystusa, by moja obecność stała się bardziej obecnością Chrystusa.

Moralność jest miłością, jest miłością do Bytu, który stał się Człowiekiem, Wydarzeniem w historii, docierającym do mnie poprzez tajemnicze towarzystwo, które w historii nazywa się Kościołem lub tajemniczym Ciałem Chrystusa, albo Ludem Bożym. Kocham ten Byt, znajdując się w tym towarzystwie. Ludzie mogą mnie potępiać za milion przewinień, mogą mnie odesłać przed trybunał, sędzia bez przesłuchania może mnie nawet wtrącić do więzienia (dopuszczając się tym samym jawnej niesprawiedliwości), bez zastanowienia, czy coś zrobiłem, czy nie, ale nikt nie może mi odebrać tej uczuciowej więzi, która nieustannie sprawia, że drży we mnie pragnienie dobra, czyli przyłgnięcia do Niego. Ponieważ dobrem nie jest „dobro”, ale jest nim przyłgnięcie do Niego, jest podążanie za tym obliczem, Jego Obecnością, zanoszenie Jego Obecności wszędzie, mówienie o tym każdemu po to, by ta Obecność zawiązała światem – koniec świata nastąpi, gdy ta Obecność stanie się dla wszystkich oczywista.

To jest nowa moralność – jest miłością, a nie regułami, których trzeba się trzymać. Złem natomiast jest obrażanie obiektu miłości lub zapomnienie o nim. Oczywiście, jeśli prze- »

¹¹² Por. J 21, 20–22.

¹¹³ *Jesu, tibi vivo*, pieśń średniowieczna, w: *Canti*, Milano 1995, s. 34.

¹¹⁴ Por. 1 J 4, 8.

» analizuje się z pokorą wszystkie wydarzenia ludzkiego życia, można powiedzieć: „To trzeba uznać za złe, a to za dobre”, wymienić, układając w jakimś porządku, wszystkie błędy, które człowiek jest w stanie popełnić – można w ten sposób stworzyć księgę moralności. Moralność jest jednak we mnie, kochającym Tego, który mnie stworzył i jest tutaj. Gdyby tak nie było, moralności mógłbym używać tylko i wyłącznie dla własnej korzyści; przyprawiałoby to w każdym razie o rozpacz. Żeby to zrozumieć, trzeba by poczytać Pasoliniego i Pavese’go; nie wystarczy przecież przypomnieć sobie Judasza.

Trwanie nowej moralności

Jeśli początkiem nowej moralności jest akt miłości, przyłgnięcie, które wymaga obecności kogoś, kto nas poruszy i przyciągnie do siebie wszystkie nasze siły – tak jak Jezus, który wprowadził w zdumienie Szymona – zasadniczą sprawą staje się udzielenie odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób to wydarzenie utrzymuje się w naszym życiu jako żywe i obecne? Odpowiedź na nie pozwala zaistnieć nowej moralności w teraźniejszości, tu i teraz, w przeciwnym razie jej początek byłby dla nas intelektualny, abstrakcyjny, dyskursywny. Odpowiedź ta zawiera się w chrześcijańskim słowie, które przynależy do teraźniejszego doświadczenia, a bez którego nie wiedzielibyśmy nawet, czy nasze doświadczenie jest konkretne, czy wyimaginowane. Tym słowem jest słowo „pamięć”. W pamięci wydarzenie, którego doświadczam w całym jego bogactwie, zostaje zanurzone w biegu czasu oraz w przestrzeni, staje się częścią pewnej historii.

Pierwszym warunkiem nowej moralności jest pamiętanie o tej Obecności, która wykracza poza granice ludzkiego poznania, czyli uznanie tu i teraz Obecności, której nie można zredukować do żadnej ludzkiej hipotezy.

Ta Obecność jest rzeczywistością, która staje przed nami i – za sprawą swojego Ducha – znajduje się w nas. Trwa w naszym życiu i posiada tak wielką moc, że – jeśli do niej przyłgniemy – pozwala, by rozwijało się w nas nowe stworzenie. W ten sposób po zakończeniu każdego działania, które zawsze jest niewspółmierne i niedoskonałe, człowiek może podnieść się z niedoskonałości lub z błędu; może się podnieść, stawiając właściwsze kroki, ponieważ Jego dar, którego nie mogą wstrzymać żadne nasze ograniczenia, trwa dalej, jak przynoszące ochłodę wody źródła.

Trwanie tej Obecności jest łaską, czystym wydarzeniem; nie potrafimy się oprzeć przyłgnięciu do niego tu i teraz. Rozpoznajemy je i do niego łągniemy. Łaską jest zdumienie – tak jak jest nią spotkanie – jego trwanie, zapal przyłgnięcia; a łaska staje się naszą, ponieważ ją przyjmujemy. *Przyjęcie* tej absolutnej nowości, która wydarza się tysiąc razy na dzień, jest najważniejszym aspektem wolności.

Tak jak dla Jana i Andrzeja, dla Szymona, dla Zacheusza, tak dla nas początkiem naszej przemiany jest łaska, dar. Odbyliśmy spotkanie, które ma na celu nas przemienić i dać nam spełnienie. Przyłgnęliśmy do Obecności, która w wyjątkowy sposób odpowiada naszym oczekiwaniom. Przyłgnęliśmy w sposób trwały, jak Zacheusz, którego nie definiuje już jego słabość, której ulegał, ponieważ była tam ta Obecność, aby niczym chłodny i czysty strumień przepłynął przez brudny gąszcz jego człowieczeństwa¹¹⁵.

Zdumienie spotkaniem, trwanie zdumienia, przyłgnięcie do Obecności, która trwa, warunkują przygarnięcie wszystkich, których ta sama Obecność stawia obok nas, oraz jedność z nimi. Stała się ona obiektem naszego spojrzenia, aby poprzez nas – z naszymi wadami i naszym cierpieniem z ich powodu, i dziwnym zapalem, który pochodzi od tego cierpienia – stała się bardziej znana i kochana. »

¹¹⁵ Por. Łk 19, 1–10.

» 7. ODPOWIEDZIALNOŚĆ I DECYZJA

Zostaliśmy ukochani, jesteśmy kochani – dlatego „jesteśmy”. Prawo moralne i moralność, czyli konkretna, wyrażająca się w działaniu proporcja naszej osoby do tajemnicy Bytu, zostają wskazane przez to pierwsze i zasadnicze „prawo”: uznanie i zaakceptowanie, że jest się kochanym. Jesteśmy kochani. Stąd, jako konsekwencja tego, miłości – w swojej zasadniczej postaci, w swoim ostatecznym wyrazie – jest zaakceptowaniem tego, że jesteśmy kochani, ponieważ cała reszta stamtąd wypływa.

Jeśli jestem kochany – jeśli „jestem”, ponieważ „kochany” – wielkim problemem mojej egzystencji, mojego bycia w świecie, tym, co pozwala, by mój podmiot stał się protagoni-
stą w nowym świecie, w którym wieczność zaczyna się w czasie w sposób doświadczalny, jest moja odpowiedź. *Moja odpowiedź dana Ty*, które mnie kocha; moje odwzajemnienie, dowartościowanie tego, co On pierwotnie stworzył we mnie właśnie po to, bym mógł Go zauważyć. Tego, który w sposób wyjątkowy postanowił przyjść na świat, by przebywać pośród nas, zamieszkać ze mną i mówić do mnie poufale własnymi słowami, nie skopiowanymi ze słownika, ale wydobytymi z wieczności, z głębi Bytu, w którym pozwolił mi uczestniczyć.

Jeśli jestem, ponieważ jestem kochany, muszę odpowiedzieć (łac. *respondeo*) – z tego rodzi się „odpowiedzialność”. Jest ona terminalem wszystkich zapalczywości naszego jestwa, przepełnionego wieczną wrażliwością, zmierzającego ku ukształtowaniu ostatecznej swojej fizjonomii, którą jest chwała oblicza Chrystusa¹¹⁶, w której będzie miał udział nawet najmniejszy kamyczek¹¹⁷. Słowo „odpowiedzialność” zapewnia pomyślny rezultat doświadczania odpowiedniości z prawdą, z fascynacją pięknem, ze wzruszeniem dobrem, z niewymownym szczęściem. W swoim najpełniejszym znaczeniu wielkość słowa „odpowiedzialność” staje się najważniejszym źródłem smaku życia. Jeśli nie jesteś odpowiedzialny w tym, co sprawia ci przyjemność lub co cię pociąga, jeśli nie uczestniczysz

w tym odpowiedzialnie, nie należy to do ciebie. Dlatego raj wymaga od ciebie decyzji, twojej odpowiedzialności – ponieważ raj jest dla człowieka, a człowiek jest wolny¹¹⁸.

Odpowiedzialność wyraża się jako decyzja wolności, podejmowana w obliczu Obecności uznawanej za całkowicie odpowiadającą własnemu przeznaczeniu. Zbyt często jednak nasz sposób pojmowania decyzji wolności jest błędny, jak gdyby była ona aktem zdeterminowanym ostatecznie przeze mnie – to ja decyduję o powiedzeniu Ci: „tak”, to ja decyduję o powiedzeniu: „Bądź wola Twoja”. Nie, chodzi o coś innego. Decyzja nie może zostać podjęta w sensie woluntarystycznym, stać się synonimem siły wolności.

Aby przeniknąć dynamikę decyzji wolności, pomyślmy o celniku, który stanął z tyłu świątyni. Nie ośmielił się on podnieść oczu, ale mówił: „Zmiłuj się nade mną!” i przeczuwał, że prośba ta zostanie przyjęta, że Bóg ją doceni, i nie mógł wtedy powiedzieć nic innego¹¹⁹. Pomyślmy jeszcze raz o świętym Piotrze¹²⁰. Dlaczego gdy stał on przed Chrystusem, który go

zapytał: „Czy kochasz Mnie?”, nawet zdrada sprzed kilku dni, nie zgłaszała sprzeciwu? Piotr natychmiast odpowiedział „tak”. Było to konsekwencją zdumienia, które pojawiło się w Kafarnaum, kiedy jego brat Andrzej zaprowadził go do Chrystusa. Wtedy poczuł on, że Chrystus patrzył na niego tak jakby przeszywał go wzrokiem; poczuł, że zostało zdefiniowane jego człowieczeństwo, jego usposobienie, tak że Chrystus zmienił mu imię¹²¹. Czym »

¹¹⁶ Por. 2 Kor 3, 18.

¹¹⁷ Por. Rz 8, 19–23.

¹¹⁸ Por. bardzo piękny fragment o wolności Ch. Pégyego: *Il mistero dei santi innocenti*, w: tegoż, *I Misteri*, Milano 1984, s. 322 nn.

¹¹⁹ Por. Łk 18, 9–14.

¹²⁰ Por. J 21, 15–19.

¹²¹ Por. J 1, 40–42.

» było – także od strony psychologicznej – to wyjątkowe wrażenie, to początkowe zdumienie? Początkowe zdumienie było osądem, który natychmiast stał się uczuciową więzią. To był osąd, który był jak klej, osąd, który przykleił Piotra oraz uczniów do Chrystusa. Przez kolejne dni dorzucali garściami tego „kleju”, aż wreszcie nie mogli się już uwolnić. „Ale wy nigdy nie przestrzegacie praw!”¹²². Wszyscy faryzeusze gorszyli się ich Nauczycielem, ponieważ przebywał z tymi, którzy nie zachowywali praw! A uczniowie nie wiedzieli, co odpowiedzieć: „Nie wiemy, czy nie zachowujemy praw, jesteśmy jednak przywiązani do tego Człowieka”. Nie była to więź sentymentalna, zjawisko emocjonalne; był to przejaw rozumności, wyraz tej rozumności, która jako osąd poszanowania „przykleja” cię do stojącej przed tobą osoby. Gdy patrzysz na tę osobę, pojawia się pełne poszanowania zdumienie, które każe ci do niej przylgnąć. Nie ma w tym nawet cienia nierozumności albo pozy: „Jeśli od Ciebie odejdziemy, dokąd pójdziemy? Tylko Ty masz słowa, które tłumaczą życie” – powiedział do Niego kiedyś Piotr, jak zwykle z właściwą sobie zapalczywością¹²³. A po tym zapewnieniu niejedno jeszcze przeszkrobał; Jezus powiedział mu nawet: „Odejdź ode mnie, Szatanie! Nie chcesz bowiem, bym uczynił to, czego chce mój Ojciec, ale to, co ty uważasz”¹²⁴. Co za upokorzenie! Ale w konsekwencji tego Piotr jeszcze bardziej do Niego przylgnął.

Szymon powiedział „tak” nie dlatego, że miał silną wolę; nie był to rezultat „decyzji” podjętej przez Szymona. Jego „tak” było wyłonieniem się całej czułości oraz przylgnięcia, znajdujących wytłumaczenie w poważaniu, jakie miał dla Chrystusa (przez to był to akt rozumu), dlatego mógł powiedzieć tylko „tak”. Jest to najprawdziwsza ludzka „gra”, najbardziej autentyczna, czyniąca nas lepszymi przyjaciółmi lepszego Przyjaciela; napędza nas czułością dla naszej mamy oraz podziwem dla naszego taty. Z czasem gra ta się rozwija, nigdy się nie kończy. I nie jest nierozumna – tylko ona jest rozumna. Dla Piotra była to przyjaźń, która nie zależała od niego, która zrodziła się w nim niezależnie od niego. Wielu ludzi słuchało Jezusa, mówiąc: „Wspaniałe!” – ale potem odchodzili; nie zakorzeniła się w nich bowiem ta przyjaźń, nie zakorzeniła się ta czułość.

Nie była to decyzja w takim sensie, jak zwykliśmy normalnie pojmować decyzję, czyli jako jedyny sposób realizowania się wolności. Naturą decyzji nie jest akt silnej woli, jak u Alfiergo: „Chciałem, zawsze chciałem, tak bardzo chciałem”¹²⁵. Człowiek jest kruchy, jest słaby jak dziecko¹²⁶. Zaczyna wzrastać tylko wtedy, gdy to uznaje.

Decyzja rodzi się więc jako ustalenie się sympatii. Apostołowie podążali za Jezusem, ponieważ wiązał ich z Nim osąd, który uzdalniał ich do podjęcia w pełni rozumnej decyzji. Tam bowiem, gdzie rodzi się relacja, która staje się głęboką sympatią, odnowieniem się przywiązania, pochodzącego z nieporównywalnego z niczym zdumienia, rozumność jest wydarzeniem¹²⁷.

¹²² Por. Mt 12, 1–14; 15, 1–20.

¹²³ Por. J 6, 68.

¹²⁴ Por. Mt 16, 21–23.

¹²⁵ V. Alfieri, „Lettera responsiva a Ranieri de’ Casabigi” (6 września 1783r.), w: *Tragedie*, Parigi 1888, s. LXXX.

¹²⁶ Zob. zakończenie poematu dramatycznego H. Ibsena: „Chłód śmiertelny na mej twarzy! / Ginącemu powiedz: może / Ważyć coś w Twych oczach, Boże, / Naszej woli *quantum satis*?” (H. Ibsen, *Brand*, akt V, tłum. J. Kasprówicz, Warszawa 1923, s. 232 (Wielka Biblioteka 23)).

¹²⁷ Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, s. 75–90.